

Piskorski nie stawiał się w sądzie

4 marca 2018

Blisko rok temu, w warszawskim areszcie śledczym, funkcjonariusz Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego pobił przetrzymywanego tam więźnia politycznego, Mateusza Piskorskiego. Piskorski natychmiast, poprzez swego adwokata, złożył zawiadomienie o popełnieniu przez ubeka przestępstwa.

Sąd zajął się tą sprawą na posiedzeniu dopiero 16 stycznia bieżącego roku. Pisałem o tym tutaj. Posiedzenie zostało wtedy odroczone, ponieważ nie zjawił się na nim skarżony przez Piskorskiego ubek, a Piskorskiego jak zwykle nie zapoznano z aktami sprawy

Przedwczoraj w warszawskim sądzie odbyło się drugie już posiedzenie sądu w tej sprawie. Ubeka znów nie było. I pewnie go nie będzie. Jego tożsamość chroni ustawa o ABW. I nawet jeśli kogoś pobił to nikt postronny nie może się dowiedzieć o tym... że to on go pobił. Problem też w tym, że jeśli kiedykolwiek na rozprawę przybędzie, będzie musiał przecież wejść na salę sądową z korytarza, na którym stoją zawsze znajomi Piskorskiego. Gdy będzie wchodził to natychmiast zdradzi go jego ubecka morda i przestanie być anonimowy. Osobnego wejścia dla ubeków w sądach póki co nie ma.

Parę minut po godzinie dziesiątej otworzyły się drzwi sali sądowej i młoda protokolantka, skądinąd bardzo sympatyczna, wywołała sprawę i samego Piskorskiego. Zapadła cisza. Rozejrzała się po korytarzu szukając wzrokiem zainteresowanych. I ja odruchowo też zacząłem się rozglądać na prawo i lewo. Może Piskorski jest, przyszedł, a ja go nie zauważyłem? Nikt się jednak nie ruszył z miejsca i nie poszedł w kierunku drzwi. Oznaczało to, że na rozprawę Piskorski nie przybył i ubeka też nie doprowadził. Czy tam może odwrotnie,

ubek nie przyszedł i Piskorskiego nie doprowadził. Po chwili protokolantka zniknęła za drzwiami sali sądowej, by po kilku minutach te otworzyły się ponownie i tym razem zaprosiła jedną z osób oczekujących w korytarzu przed salą, bo zapewne głupio tak robić posiedzenie sądu przy pustej sali? Byłem najbliżej drzwi więc wszedłem na ochotnika. Wszedłem, ale już na wstępie sędzia poinformował mnie, że oto właśnie jestem na posiedzeniu niejawnym. Niejawnie przebywał tam tylko on i sądowa protokolantka. Ale wcale nawet nie próbowali się przede mną ukryć. Tym samym poprosił, bym wyłączył kamerę, bo mogłoby się przedostać do publicznej opinii, że posiedzenie, które powinno się odbyć z udziałem stron, robi sam ze sobą? Kamerę więc wyłączyłem.

Mnie, samozwańczego przedstawiciela ludzi siedzących na korytarzu, sędzia poinformował, że znów posiedzenie musi odroczyć. Zauważył ze smutkiem w głosie, że tym razem chodzi o to, że skarżący się na przemoc ABW Piskorski, zwyczajnie na swoją rozprawę nie przyszedł. Pomyślałem: pewnie zasnął? Ale chwile po tym przypomniałem sobie, że przecież od blisko dwóch lat jest przetrzymywany w areszcie śledczym i zapytałem:

– Chciał sąd chyba powiedzieć, że nie został doprowadzony? A nie, że sobie ot tak nie przyszedł? Przecież on siedzi w waszym więzieniu!

– W zasadzie tak – przyznał mi racje sędzia – ale niestety powodu jego niedoprowadzenia panu nie podam, bo ten nie jest jawny.

Przez głowę przemknęły mi szybko myśli, że może więzienny furgon nie odpalił, bo mróz dwunastostopniowy? Może gumę po drodze złapali i nie mieli zapasowego koła? A może Piskorski miał coś ciekawszego do roboty w areszcie? Dyżur w więziennej kuchni i nikt go nie chciał zastąpić?

Sędzia nie wyjaśnił też, dlaczego nie zjawił się skarżony przez Piskorskiego ubek. Nawet Władka Frasyniuka można było

doprowadzić, gdy ten nie stawiał się na wezwania prokuratury celem złożenia zeznań. Wtedy cała Polska zamarła na 10 minut, bo tyle trwało jego mordercze przesłuchanie. Mimo wszystko jednak go doprowadzono. A nie można było zwykłego prostego ubeka? W zasadzie to sam mógł się skuć na plecach i kopiąc piętami po pośladkach doprowadzić się przed oblicze sprawiedliwości. Ma przecież w tym doświadczenie.

Mateusz Piskorski od maja 2016 roku przebywa jako tymczasowo aresztowany w areszcie śledczym w Warszawie. Prokuratura zarzuca mu szpiegostwo na rzecz Iraku, Chin i Rosji, ale nie przedstawia na to żadnych dowodów. Jednym z początkowych zarzutów, postawionych tuż po aresztowaniu, był jego rzekomy udział w zbezczeszczeniu pomnika Stepana Bandery we Lwowie. Jedynie z tego zarzutu prowadząca sprawę prokurator Anna Karlińska już zrezygnowała i nie zamierza go więcej podnosić. A to chyba dlatego, że miesiąc temu obecnie rządząca władza sama uchwaliła w ustawie o IPN penalizację banderyzmu. Głupio byłoby teraz robić mu zarzuty z negatywnego stosunku do ukraińskiego nacjonalizmu, gdy okazał się w tej sprawie awangardą, tym który wskazał tej władzy właściwy kierunek.

Cyklicznie przedłużany areszt po groteskowych rozprawach kończy się teraz 8 marca. Na razie do sądu nie wpłynął kolejny wniosek Karlińskiej o kontynuację aresztu. I jeśli nie wpłynie w najbliższych dniach, 8 marca Piskorski być może wyjdzie na wolność. 8 marca to też dzień, który na ostatniej rozprawie sąd wyznaczył jako ostateczny termin na sformułowanie aktu oskarżenia. Mając na względzie dotychczasową parodię jaką zrobiono z procesu Piskorskiego, nie wiadomo jednak czy nawet jeśli taki akt oskarżenia Karlińska sfabrykuje ze swoich pobożnych życzeń, będzie on uczestniczył w rozprawie z wolnej stopy. I to mimo zakończenia postępowania przygotowawczego. A to dlatego, że Karlińska wpadła na pomysł, że gdy tylko Piskorski opuści areszt, natychmiast zbiegnie do Moskwy, Bagdadu lub Pekinu.

Autorstwo: Jarosław Augustyniak

Źródło: [pl.SputnikNews.com](https://pl.sputniknews.com)